Nr. 40. **Kraków, dnia 1 Października 1907.** **Rocznik III.**

Prenumerata „Postępu“ wynosi:

w Austryi: rocznie	kor.	10·—
„ półrocznie . .	kor.	5·—
„ kwartalnie . .	kor.	2·50
Za granicą:		
w Niemczech: rocznie . .	kor.	12·—
w innych państwach: rocznie	kor.	15·—
w Krakowie: rocznie . . .	kor.	8·—
„ kwartalnie .	kor.	2·—
z dostawą do domu rocznie	kor.	10·—

Numer pojedynczy kosztuje 6 hal.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“
Kraków, ul. św. Tomasza 37. (Dom robotniczy).

POSTĘP

Pismo chrześcijańsko-socyalne.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Biura Redakcyi otwarte codziennie od godziny 9—12 przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godziny 4—7 po południu.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 halerzy. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 hal. — Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca. — Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia. Zmiana adresu 20 halerzy.

W Imię Boże!

Do walki, do której potrzeba społeczna nas powołuje — stajemy bardziej zbrojni i w pomoc Bożą ufni.

Rozpoczynając wydawanie „Postępu“ co drugi dzień, mamy na celu: częściej odzywać się do ludzi dobrej woli, by ze sprzyjających celom naszym serc ich — wydobyć uczucie łączności i wzajemnego zaufania.

Pragniemy wzmocnić szeregi walczących o lepszą przyszłość w imię najświętszych praw chrześcijańskich i narodowych.

Pragniemy wyrwać lud nasz z faryzeuszowskich uścisków międzynarodówki.

Pragniemy bronić czystości zasad chrześcijańskich, jako najsilniejszego podłoża wszystkich spraw ludzkich na ziemi — a więc i sprawy naszej...

A sprawą naszą jest: stać wiernie przy św. Kościele katolickim i bronić dobra Ojczyzny.

I niezapomnijmy nigdy, że Kościół katolicki w Polsce utrwalił i uświęcił nasz obyczaj narodowy od wieków — i dał narodowi polskiemu siłę wytrwania na wieki.

I niezapomnimy, że dzięki Kościołowi uspołeczniony został lud pracujący; że encyklika Leona XIII *Rerum novarum* przydała całemu ruchowi ludowemu tej siły, której żaden Marks, Lassal czy Liebknecht stworzyć nie byli wstanie.

Sprawę ludu uczynił Kościół sprawą Bożą — sprawą chrześcijańskiej sprawiedliwości.

A tak: chrześcijańska rewolucya z ducha miłości bliźniego poczęta, wzięła górę nad barbarzyńską rewolucyą krwi.

I nie zapoznamy nigdy przykazań naszych Ojców i Wieszczów narodu, że pojęta w Duchu chrześcijańskim sprawa Polski — pomyślnie załatwioną być musi — i że przyśpieszenie tej upragnionej chwili — od nas samych zależy.

Pamiętając zawsze o tem co wyżej powiedzieliśmy — mamy ufność, że w publicznem naszem działaniu nie zbłądzimy, trzymając się wyż określonych zasad ściśle, — możemy być pewni, że zdążamy równą drogą do celu!

. . . .

Otoczeni ze wszech stron wrogami Wiary i Ojczyzny naszej — musimy być coraz bardziej czujni, a skupiając siły, tworzyć coraz większy opór wobec potęg zła czyhających na zgubę całego narodu polskiego.

Ufni też w naszą dobrą sprawę — zapraszamy wszystkich ludzi dobrej woli a wyznawców naszej idei — do współdziałania z nami.

* * *

Czasopismo „Postęp“ wychodząc obecnie co drugi dzień z wyjątkiem niedziel — rozszerza równocześnie swój dział informacyjny. Szczególnie uwzględnionem będzie ruch chrześcijańsko-społeczny w kraju i zagranicą oraz ruch polityczno-społeczny w trzech zaborach Polski. Niemniej zamieszczać będzie „Postęp“ wiadomości z dziedziny literatury i sztuki i obfitą kronikę wypadków ważniejszego znaczenia.

W fejletonie znajdzie Czytelnik zawsze interesującą powieść lub nowelę.

Warunki prenumeraty w nagłówku.

Członkowie Związku Stowarzyszeń katolickich i dotychczasowi prenumeratorowie otrzymywać będą jak dotychczas „Postęp“ w każdą niedzielę. — Członkowie, chcący otrzymywać „Postęp“ co drugi dzień, dopłacają: rocznie 6 koron, półrocznie 3 korony, kwartalnie 1 kor. 50 hal.

Kto złoży prenumeratę całoroczną na rok 1908 — otrzymywać będzie „Postęp“ darmo od 1 października do końca bieżącego roku.

Fałszywy wstyd.

Rozpanoszył się w naszem społeczeństwie dziwny wstyd; dziwny, bo niewytłómaczony, a mający swe źródło jedynie w nierozumnej ambicyi jednostek, lubiących się popisywać swoją postępowością, radykalizmem itd. Niemały wpływ wywarła na to dziwne usposobienie społeczeństwa działalność naszych czerwonych towarzyszy, którzy stekiem obelg obrzucają zazwyczaj ludzi, mających odwagę przyznać się do swego sposobu myślenia.

— Ja jestem bardzo dobry katolik — słyszy się nieraz — ale nie znoszę partyi chrześcijańsko-socyalnej, bo to partya reakcyjna, a ja jestem postępowiec.

Tak mówią ludzie, nieraz bardzo inteligentni, a przynajmniej uchodzący za inteligentnych. I dlaczego tak mówią? — Spytajcie się:

— Gdzie pan widzisz tę reakcyę?

— E, — odpowie taki jeden lub drugi — tam wodzą rej księża, a księża to wstecznicy.

— A czy księża np. nic nie robią dla robotników?

— Ta niby robią — usłyszycie — ale to nie jest postęp.

— A czy w partyi chrześciańsko-socyalnej są sami księża?

— No nie, są tam i nie księża, ale to ludzie, idący na pasku księży.

— A któż to pann powiedział? — spytacie.

— Tak piszą wszystkie pisma postępowe...

— No, więc i pan także idziesz na pasku, bo tylko powtarzasz to, co inni piszą.

— Może pan ma i racyę, ale ja nie mogę iść razem z księżmi, bo ja jestem postępowy.

— A czy to panu coś przeszkadza, żeby mimo to iść pod sztandarem chrześcijańskim? Przecież niema sztandaru bardziej postępowego jak sztandar Chrystusowy.

— No tak, ale...

I dalej mówić nie będzie, bo nie będzie wiedział co. Dlaczego, bo się wstydzi tego, czego się nie powinien wstydzić.

Tego fałszywego wstydu powinniśmy się raz pozbyć. Nie małpujmy pozorów pseudo-postępowych, miejmy odwagę przyznać się, że jesteśmy chrześcijanami i miejmy odwagę głośno to czynem wykazać.

W społeczeństwie polskiem żyje wiara. Nie wstydźmy się tego. Przyznajmy się do niej i weźmy się do pracy. Pozbądźmy się fałszywego wstydu, a rozpocznijmy walkę z tymi, którzy w nas ten wstyd wszczepili, aby zdusić wiarę i narodowość naszą.

Do tego wzywamy wszystkich, ufni, że głos nasz nie pozostanie bez echa. Człowiek rozumny otrząśnie się z tego fałszywego wstydu i przyłączy się do naszej pracy, na gruncie chrześcijańskim i polskim opartej. Nie otrząsną się z tego tylko ludzie głupi. Tych zostawimy z przyjemnością dla — międzynarodówki. *Sig.*

„Partya ośmdziesięciu“.

Może nawet rzadko kto przypuszcza, że międzynarodówka krakowska tak jest liczebnie marną i małą, ta partya, jeżeli partyą nazwać można parę tych niedorostków i kilku starszych wodzirejów, dobrze za swoje gardłowanie płatnych, robi dużo krzyku i hałasu, aranżuje hałaśliwe zgromadzenia i przez to tylko robi się wielką. Widać to było na wczorajszem zgromadzeniu towarzyszy w ujeżdżalni. Zebrało się w niej zaledwie około ośmdziesięciu młodych krzykaczy. To też zgromadzenie zaczęło się bardzo późno, bo oczekiwano napływu, rozesłano nawet naganiaczy do szynków, aby towarzyszów ściągali, ale to nic nie pomogło. Ujeżdżalnia była pusta, jak nigdy przedtem. Nareszcie trzeba było zacząć. I zaczęli zwykli mówcy: Drobner, Haecker, Fensterblau i inni „Polacy“, ale mimo wszystko ujeżdżalnia się nie zapełniła. Strach padł na przywódców. Bo przecie postarano się o pozwolenie na odbycie pochodu, a tu jakże było pochód urządzać, kiedy ludzi nie było. Czekano więc aż do pół do drugiej i dopiero ruszono w pochód. Na ulicy przyłączyły się grupy zwykłych gapiów, tak, że liczba idących w pochodzie dosięgła do 200. Szło tedy dwadzieścia ósemek towarzyszów, jakiś żydek krzyczał „nadejdzie jednak dzień zapłacić“, ale głos jego przeraźliwie odbijał od grobowej ciszy, z jaką szła reszta towarzyszów. Towarzysz Peller, idący na czele, miał okropnie głupią minę...

Publiczność lubiąca dawniej obserwować pochody socyalistyczne, sama nie mogła pojąć, dlaczego się tak mało towarzyszów zebrało.

— Toż ich niema ani dwieście! — mówiono.

— I, to same smarkacze żydowskie.

— W ujeżdżalni było ich najwyżej 80, słowo honoru daję — mówił jakiś jegomość. — Byłem tam panie.

— Partya ośmdziesięciu! — krzyknął ktoś.

I bardzo dobrze krakowską partyę socyalistyczną określił. Dzisiaj jest ona rzeczywiście partyą ośmdziesięciu. Robotnicy poznali się już na frazesach i nie chcą się gromadzić pod czerwoną płachtą. Do partyi międzynarodowej, polski, katolicki robotnik należeć nie może, bo któżby się bratał ze swoim wrogiem. Niezadługo, da Bóg, partya ośmdziesięciu zmaleje do zera.

Nowy odwrót żydów.

Największem nieszczęściem społeczeństw chrześcijańskich — są żydzi. O tem chyba niema dwóch zdań. A jednak ciągle pokutuje właśnie wśród społeczeństw chrześcijańskich to mylne mniemanie, że z żydami można żyć w wielkiej zgodzie i we wzajemnej miłości, byle tylko szczerze na tę drogę wstąpić. To też ciągle na tę drogę wstąpić usiłują te i owe grupy w społeczeństwach chrześcijańskich, ale zaledwie postawią na niej krok pierwszy, a już okazuje się ona tak śliską, że łatwo na niej nietylko zwichnąć nogę, ale i potłuc się fatalnie. Krótko mówiąc, asymilacya, to rzecz bardzo niebezpieczna; żyda nigdy zaasymilować żaden naród nie zdoła, — zwłaszcza, że żaden naród nie zdołał tego uczynić przez szereg wieków.

Próbowali w ostatnich czasach Węgrzy dokonać tego i widzimy co się w Węgrzech dzieje. —

Między wyznawcami asymilacyi są w narodzie polskim przeważnie oszuści, gdyż wierzących w asymilacyę szczerze, naiwnie, jest u nas nadzwyczaj mało. Ci co asymilacyę propagują, mają zazwyczaj na względzie swoje własne, egoistyczne, częstokroć bardzo brudne cele. Ostatnie wybory w Galicyi dostarczyły pod tym względem dużo demoralizujących przykładów.

Do oszustów więc trudno przemawiać, by z haseł asymilacyjnych zrezygnowali, — ich nie zawróci z tej drogi żadne racyonalne rozumowanie, ani ich nie odstraszy żaden, choćby najgroźniejszy przykład. Im żydzi do wspólnej macherki są potrzebni!

A znów żydzi wiedzą o tem bardzo dobrze, że „gadanie“ takie na temat asymilacyi popłaca — więc w Galicyi założyli sobie nawet pismo, propagujące „asymilacyą“... Pismo to nosi nazwę „Jedność“ i mieni się „organem żydów polskich“.

Co to znaczy „żyd polski“ — niewiadomo, ma to być żyd-nieżyd, bo jeśli jest Polakiem, to nie może być żydem i na odwrót. Niemożna przecież mówić Polak niemiecki, albo Hiszpan francuski — gdyż jest to proste głupstwo. Żydzi jednak chcą na tej swojej „polskości“ robić w kraju naszym dobre interesy — i do tego „potrzebowali mieć“ nawet osobny swój organ. Lecz nie w tem rzecz.

Żydzi prawdziwi (nieasymilowani) widząc, że społeczeństwa chrześcijańskie z nimi się nie zlewają, że uważają ich podszywanie się pod narodowości nieżydowskie — jako zwykłe oszustwo — jęli propagować tak zwany „syonizm“, a więc własną narodową ideę. Uważając siebie za prawowitych dziedziców Palestyny, dążyli do jej odzyskania. W tym celu odbywały się nawet — jak wiadomo — kongresy syonistyczne...

Żydzi chcieli wywalczyć sobie własną godność narodową, bez której niema współżycia z innymi narodami.

I to był kierunek istotnie zdrowy — ale, niestety, rozmaici żydowscy asymilatorowie w rodzaju wydawców wyżej wspomnianej „Jedności“ tak długo wołali do żydów-syonistów, że ich kierunek ideowy — to żaden „interes“ — to „kein Gescheft“ — że wreszcie żydzi-syoniści tak u nas jak i w innych krajach zrozumieli, że w istocie „odzyskanie Palestyny“, to „kein Geschäft“ i na ostatnim kongresie, który odbyli w Hadze — postanowili zaniechać pięknej myśli odbudowania Ojczyzny, a poprzestać tylko na „niesieniu pomocy materyalnej żydowskim dobrowolnym osiedleńcom w Palestynie i pomaganiu w emigracyi“.

Charakterystycznem jest w tej mierze zdanie „Jedności“ owego pisma „żydów-asymilatorów“. Oto co owa „Jedność“ w ostatnim numerze pisze: „Syonizm dostał się teraz w uliczkę bez wyjścia. Sprowadził swą „ideę“ tam, skąd się cało nie wraca... Boć delegaci z ziem polskich na kongresie jasno zdawać musieli sobie sprawę, że z tym „praktycznym“ programem (niesienia pomocy żydom emigr.) ani do żyda przystąpić. Jak długo zaprzątywali jego wyobraźnię fantazmagoryami, mówili o godności narodowej, wzlotach ducha i t. d. — tak długo żyd słuchał, bo go to nic nie kosztowało, było jeno „ideową“ przyczepką do walki o byt. Teraz jednak, kiedy syoniści poczną — w myśl uchwał kongresu — dobierać się do podstaw bytu żydowstwa, do zmiany warunków życiowych na inne, do realizacyi „praktycznych“ palestyńskich planów, pewni być mogą, że jednogłośną usłyszą odpowiedź: nam tu w Galicyi dobrze, ostawcie nas w spokoju, idźcie do Palestyny sami“. (!!)

Z powyższego ustępu widać, jak z tego nowego odwrotu ideowego żydów cieszą się ich współwyznawcy tumaniący chrześcijan asymilacyą, chociaż i to im nie w smak, że wogóle syoniści istnieją i zamiast o Galicyi mówić jako o „kraju obiecanym“ mówią o Palestynie.

Z krainy ucisku i bezprawia.

(Wóz Drzymały. — Echa strejku szkolnego. — Proces prasowy „Robotnika“. — Samobójstwo dziecka szkolnego, jako owoc systemu pruskiej szkoły).

Wsławiony swoim wytrwałym oporem przeciw wybrykom prusactwa i swoim sprytnym sposobem ominięcia przepisów nowej ustawy osadniczej, gospodarz Drzymała pod Rakoniewicami otrzyma staraniem pism polskich, nowy, odpowiednio urządzony wóz mieszkalny, w którym będzie mógł wytrzymać także ciężką zimę. Koszta takiego wozu obliczono na 1000 marek.

Składki, zbierane przez pisma dosięgają już prawie tej sumy. Sam „Dziennik Berliński“ zebrał przeszło 400, inne pisma po parę set marek. Między ofiarami, złożonemi na ten cel, znajdujemy 25 franków, nadesłanych przez redakcyę pisma francuskiego „Le Monde Illustré“.

Zresztą Drzymała znajduje naśladowców. Właściciel dóbr Sarbinowo w pow. żnińskim, p. Dokowicz z Kruchowa, poszukuje zapomocą ogłoszenia w berlińskiej „Germanii“ wozów mieszkalnych, które mogłyby zastąpić mu domy robotnicze, na których pobudowanie władze pruskie pozwolić mu nie chcą.

Przed sądem poznańskim odbyła się w ubiegłym tygodniu rozprawa przeciw ks. proboszczowi Wysockiemu z Ludomia i jego organiście Marcinkowskiemu, oskarżonym o rozszerzanie odezw z wezwaniem do nieposłuszeństwa wobec zarządzeń władz. Oskarżenie opierało się na zeznaniach nauczyciela Stadnickiego z Ludomia, który twierdził, że dzieci szkolne, zapytane przezeń: kto namówił je do strejku szkolnego, powiedziały mu, że kazał im to zrobić ksiądz proboszcz, który miał z tego powodu odmawiać rozgrzeszenia dzieciom i usuwać ich od służenia do mszy św. Również „poznał“ nauczyciel na pisemnych formularzach strajkowych, pismo proboszcza. Na rozprawie oświadczył oskarżony proboszcz, że nie będzie odpowiadać na zadawane sobie pytania, a natomiast domaga się, by zarzucone mu czyny udowodniono. Powiedzieć może to tylko, że wszystkie twierdzenia nauczyciela są zmyślone. Oskarżony organista przyznał, że na żądanie rodziców wypełniał formularze strejkowe. Od kogo je otrzymał, nie może już sobie przypomnieć. Sądowi rzeczoznawcy pisma, nie byli w stanie orzec stanowczo, że przedłożone sobie formularze pisane były ręką ks. Wysockiego. Prokurator wniósł na ukaranie proboszcza grzywną 300 marek, zaś organisty grzywną 100 marek, sąd jednak, wobec braku dowodów winy oskarżonego proboszcza uwolnił go, a tylko organistę skazał na 30 marek grzywny.

Również przed sądem w Poznaniu stawał jako oskarżony redaktor „Robotnika“, organu bratnich nam stowarzyszeń, ks. kanonik Stanisław Adamski, znany ze swych przemówień do robotników chrześcijańskich w Krakowie, za artykuł umieszczony w temże piśmie. Prokurator, po rozprawie, wniósł o 120 marek kary lub 12 dni więzienia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i wydał wyrok skazujący ks. kanonika Adamskiego na powyższą karę i ponoszenie kosztów sądowych.

System barbarzyński zastosowany przez Prusaków w szkołach pruskich, wydał jako owoc, zgrozą wstrząsający wypadek w Pyszczynie w powiecie gnieźnieńskim. Oto przed tygodniem powiesiła się tamże córka robotnika, uczennica Wiktorya Staniszewska, której nie wypuszczono ze szkoły, mimo iż już w roku zeszłym skończyła lat 14. Nauczyciel straszył ją inspektorem, obchodził się z nią surowo i groził, że chodzić będzie musiała do szkoły choćby do 20 roku życia. Dziewczę wzięło to sobie tak do serca, że pewnie w obłędzie umysłowym życie sobie odebrało. Wszyscy, którzy ją znali, wystawiali jej jak najlepsze świadectwo.

Podobny wypadek, również w gnieźnieńskiem. 15-letni uczeń Tryński, z powodu, że go nie chciano ze szkoły pruskiej wypuścić, mimo, że już miał lat 15, rzucił się w zamiarze samobójczym pod koła pociągu. Zdołano go jednakowoż porwać na czas z szyn i uratować. Takie owoce rodzi germanizatorska robota hakatystów pruskich.

Tragedya kobiety.

Przed sądem przysięgłych w Beyreuth toczyła się w piątek i sobotę senzacyjna rozprawa. Tło tej rozprawy to istny obrazek z przyszłości, charakteryzujący stosunki przyszłego państwa socyalistycznego.

Na ławie oskarżonych zasiadła 35-letnia kobieta, Klara Gerlach, rodem ze Śląska, oskarżona o zamordowanie swego dziecka. Była to kobieta która od młodu musiała sama na siebie pracować, naprzód jako służąca, potem jako subiektka w sklepie, wreszcie jako agentka pewnej firmy, wyrabiającej gorsety. Pracowała uczciwie, zadawalniała się tem, co miała, gdy niespodzianie przed dwoma laty poznała starszego już człowieka, który jej okazywał nadzwyczajną życzliwość. Biedna kobieta ucieszyła się, bo życzliwy przyjaciel był obrońcą robotników, mówił dużo o krzywdach kobiet, a ona przez całe życie była zawsze krzywdzona. Zaufała mu więc w zupełności, a ów obrońca uciśnionych skorzystał z tego, wyperswadował jej, że kobieta może być żoną i nie potrzebuje wiązać się ślubem.

Kobieta ma takie same prawo do wolnej miłości, mówił jej, jak i mężczyzna. I zdołał bezecnik doprowadzić do tego, że biedna kobieta oddała mu się ciałem i duszą. Uczuwszy się matką, zwróciła się do uwodziciela z propozycyą, aby się z nią ożenił, ale ten brutalnie ją odepchnął i uciekł. Pisała do niego, ale „obrońca kobiet“ nawet nie odpisywał. Biedaczka dowiedziała się wreszcie, że jej uwodziciel jest żonatym i ma sześcioro dzieci, ale o żonę taksamo nie dba, jak i o nią. Zrozpaczona kobieta postanowiła tedy umrzeć razem

Więcej światła!

Opowiadanie.

Doktor Karol wrócił z całodziennej wędrówki do swojego małego domku na końcu miasteczka. Był to młody jeszcze człowiek o pięknej twarzy i łagodnem spojrzeniu, zwykle poważny i zamyślony, lecz też niekiedy bardzo wesoły. Zamieszkał tu od lat kilku i wybrał sobie malutki domek, otoczony drzewami i niedużym murem; było w tym domku cicho i samotnie. Całemi dniami jeździł po okolicznych wioskach i leczył ludzi, nie wracał czasem i na noc, a wtedy jedynie stróżem domku lekarza był pies, Powal, który szczekał i wył z tęsknoty za panem.

W domku zresztą nie było i czego pilnować, bo się tam znajdowały tylko książki, które doktór chętnie rozdawał, narzędzia lekarskie i skromne ubranie. Lecz, że doktór sam był na świecie, otóż zaczęto gadać po miasteczku, że on ma moc pieniędzy i coraz więcej zbiera. Rozumniejsi co prawda, w to nie wierzyli, gdyż wiedzieli, że doktór raczej biedę cierpiał. Kochali doktora Karola wszyscy, nazywali go opiekunem i dobroczyńcą biednych.

Dziś był więcej niż zwykle zmęczony. — Ułożył się do snu, ale sen jakoś nie przychodził. Doktor Karol zamyślił się i zaczął układać nowe plany i sposoby, jak walczyć z cierpieniami i chorobami ludzkimi, aby je nakoniec wygładzić z oblicza ziemi, wtem usłyszał ciche jakby skradające się stąpanie pod oknami. Przypomniał mu się świeży wyłom w murze, który dziś rano widział. Pewnie to zrobił jakiś włóczęga, może złodziej. Ale cóż może mu kto zabrać? — uśmiechnął się do siebie doktór. Uspokoił się i dalej myślał...

Nagle Powal zaszczekał gwałtownie, a w głosie była jakaś przejmująca wściekłość; doktór usłyszał trzask łamiącej się gałęzi i ponure jakieś mruczenie, przerywane przez dzikie wycie psa, W jednej chwili wyskoczył z łóżka, ubrał się i wybiegł by na psa zawołać.

Lecz Powal nie słuchał, wyskakując naokół lipy. Doktór zapalił latarnię i świecąc, ujrzał na drzewie człowieka z krzaczastą brodą; wzrok miał przerażony i błędny, nie śmiał uciekać. W prawej ręce trzymał ogromny nóż, krew ściekała mu z lewej, okaleczonej widocznie przez Powala.

— Skąd tu przychodzisz? — zakrzyknął doktór. — Skąd jesteś?

Człowiek nie odrzekł nic. Lecz oskarżały go gruzy wywalonego muru i ten nóż w ręku; przyszedł więc w zamiarze kradzieży, a może morderstwa i gdyby nie Powal...

— Rzuć nóż — rzekł doktór.

Włóczęga milczał posępny. Gdy doktór ponowił żądanie, odrzekł wreszcie ponurym głosem:

— Zawołaj pan na swego psa. Już mię skaleczył.

Doktór uciszył psa i kazał mu się położyć u nóg.

— No, rzuć teraz nóż i wywróć kieszenie.

Włóczęga się wahał.

— Pies nie uczyni ci żadnej krzywdy, ja również nic ci złego nie zrobię. Zrób, jak ci powiedziałem.

Człowiek usłuchał rozkazu. Widać było jego strach i przygnębienie. Ostrze noża utkwiło w ziemi, upadły również obcążki i wytrych.

— Zejdź teraz z drzewa.

Po chwili stał włóczęga przed lekarzem ze spuszczoną głową.

— Dlaczego przyszedłeś tu taką drogą? Dlaczego nie zadzwoniłeś do drzwi od ulicy, lub nie zastukałeś do okiennic? Nie spałem, byłbym ci otworzył... Wybrałeś złą drogę! — rzekł po chwili doktór.

I dodał głosem stanowczym, a łagodnym zarazem:

— Wszedłeś tu jak wróg i dlatego pies cię ukąsił. Gdybyś wszedł był jak przyjaciel, inaczej by wypadło. Wszak prawda, Powal?

Pies patrzał smutnie na obcego, a potem na pana, jakby chciał okazać, że inaczejby postąpił z przyjacielem, wchodzącym drzwiami.

— Chodź, opatrzę ci ranę na ręce...

— Jak pan chce — odpowiedział włóczęga odurzony tem co słyszał. Czekał on bowiem, że go zaczną wiązać i potem bić, bić bez litości — a tymczasem...

Weszli do domu i, nim włóczęga odetchnął z podziwu, doktór obmył mu rany wodą karbolową i obłożył watą tę drapieżną dłoń, która mo-

z dzieckiem, które w międzyczasie na świat przyszło, ale długo nie mogła się zdobyć na stanowczy krok. Wreszcie włożyła dziecko do wanienki z wodą i utopiła je, a sama rzuciła się w chwilę potem w nurty poblizkiej rzeki. Wyciągnięto ją jednak i stawiono przed sądem jako morderczynię swego dziecka. Po przeprowadzeniu rozprawy przysięgli naturalnie uwolnili nieszczęśliwą wszystkimi głosami. „Obrońca kobiet“, który ją uwiódł i popchnął na drogę zbrodni, nie zjawił się na rozprawie, bo go nie można było odszukać. Zapewne gdzieś uczył międzynaród o krzywdach kobiet.

Tak wygląda głoszona przez socyalistów wolna miłość — w praktyce.

Z POLITYKI.

W Sejmie galicyjskim

na ostatniem posiedzeniu odbytem w sobotę, przystąpiono do rozprawy nad ustawą łowiecką. Sprawozdawcą komisyi był poseł dr. Hupka. Przeciw przedłożonej ustawie zapisali się do głosu: Oleśnicki, Kuryłowicz, Skołyszewski, ks. Jaworski Karol. Za ustawą: hr. Stadnicki, Huryk, Szmigielski, Kramarczyk, Buynowski, Jędrzejowicz, Adam. Przemawiali przeciw pp. Oleśnicki, Skołyszewski i Kuryłowicz. Za ustawą pp. Stadnicki i Huryk. Poseł Skołyszewski imieniem Centrum oświadczył w swojej mowie, że jeżeli Sejm nie przyjmie pewnych poprawek do ustawy przedłożonej, posłowie centrowi będą głosowali przeciw ustawie.

Dalsze rozprawy nad ustawą odroczono do następnego posiedzenia w poniedziałek.

Komisya reformy wyborczej

ukończyła w sobotę rozprawę nad nowym regulaminem obrad sejmowych i przyjęła go z drobnemi tylko poprawkami.

Między prawicą a lewicą sejmową

toczą się obecnie targi o reformę wyborczą. Lewica t. j. demokraci różnych odcieni odrzucili projekt reformy wyborczej dra Bobrzyńskiego, przedstawiony jako projekt prawicy sejmowej, ze względu na jego reakcyjność.

W sobotę odbyło się posiedzenie subkomitetu dla reformy wyborczej, na którem p. Bobrzyński przedłożył swój projekt. Poseł Głąbiński oświadczył, że trwa przy swoim projekcie — o którym już pisaliśmy. P. ks. Pastor zgodził się z zasadami projektu p. Bobrzyńskiego. W głosowaniu przyjęto za podstawę dyskusyi szczegółowej projekt p. Bobrzyńskiego.

Sejm dolno-austryacki

uchwalił reformę wyborczą, która wprowadza powszechne głosowanie w Wiedniu i miastach obok tego pozostawia dawne kurye. Do uzyskania prawa głosowania konieczną jest trzechletnia osiadłość.

Wybory do Dumy.

Prawybory do Dumy w Rosyi wykazują, że rząd znowu się grubo pomylił w swoich rachubach. P. Stołypin sądził, że przez nową ordynacyę wyborczą zdoła sobie stworzyć Dumę reakcyjną, że do Dumy wejdą w większości sami istinnoruscy czarnosotieńcy. Okazuje się jednak, że i w trzeciej Dumie będzie spora liczba opozycyonistów, kto wie nawet, czy opozycya znowu nie będzie mieć większości. Według „Rieczy“, głównego organu kadetów, większość opozycyjna w Dumie nie jest niemożliwą.

Po prawyborach jednakże niepodobna sądzić o nastroju społeczeństwa rosyjskiego, o nastroju szerokich mas ludowych. Wybory przechodzą bez wrażenia, a bierze w nich udział bardzo nieznaczny procent uprawnionych do głosowania. Jaki nastrój panuje w głębi mas ludowych, niewiadomo.

Poselskie dyety.

Jak wiadomo, posłowie do parlamentu otrzymać mają dyety za czas feryj parlamentarnych. Inteligentni posłowie, dla których mandat nie jest podstawą utrzymania, zapowiedzieli już dawniej, że dyety za ferye przeznaczą na jakiś cel dobroczynny. „Czerwoni towarzysze“ jednak i inni „obrońcy ludu“, pragnący robić interesa na ludzie, ani myślą zrzekać się dyet. Bądźcobądź pobieranie przez posłów dyet za ferye, trwające kilka miesięcy, jest dla obywateli, płacących podatki, niesprawiedliwym ciężarem. Występowano przeciw temu niejednokrotnie, ostatni zaś wystąpił sejm śląski, który przyjął na onegdajszem posiedzeniu wniosek Türka, wzywający rząd, aby zniósł płacenie posłom dyet za ferye.

Ze Lwowa.

(Strejk robotników gazowni. — Poświęcenie „Domu rekolekcyjnego“. — Zgromadzenie emerytów. — Dziwny przypadek).

Częściowo w ciemnościach był wczoraj pogrążony Lwów z powodu strejku robotników w gazowni. Robotnicy zawiesili pracę o godninie 5 po południu. Około godziny 6 zjawił się w gazowni inspektor przemysłowy w celu zasięgnięcia bliższych informacyj, lecz nic na razie nie postanowiono i wszyscy robotnicy opuścili fabrykę. Służbę w gazowni i na ulicach objęli strażnicy miejscy, lecz tylko główne punkty miasta zdołano oświetlić. Pertraktacye z robotnikami prowadzi upoważniony przez zarząd miasta inspektor przemysłowy p. Nawratil. Ze strony robotników pertraktują delegaci ich związku katolickiego. Bliższe szczegóły podamy później.

W dniu jutrzejszym dokona tu poświęcenia kamienia węgielnego pod „Dom rekolekcyjny“ ks. arcybiskup Bilczewski. Gmach ten obejmuje kaplicę, salę zebrań, refektarz, oraz szereg pomieszkań dla rekolektantów.

Dom ów urządzono na modłę belgijską; w Belgii bowiem powstały pierwsze domy rekolekcyjne, dziś znacznie tam rozpowszechnione i gromadzące w różnych porach roku grupy z inteligencyi i ze sfer robotniczych dla kilkudniowych praktyk religijnych. Tu mogą ludzie żądni błogich chwil religijnego rozmyślania znaleźć spokój i ciszę.

W sali stowarzyszenia „Skała“ odbyło się wczoraj zgromadzenie emerytów kolejowych i pocztowych (którzy zachorowali lub okaleczeli podczas pełnienia obowiązków służbowych) w sprawie polepszenia bytu. Na tem zgromadzeniu powzięto wiele ważnych uchwał. Zanotować też należy ciekawy proces, jaki się rozegrał wczoraj przed sądem przysięgłych. Oskarżony był 70-letni włościanin z Zaszkowic Hryńko Hawryliszyn, o zabójstwo syna swego Wasyla. Tłem zbrodni była niezgoda, a raczej wzajemna nienawiść syna do ojca. Stary Hawryliszyn prowadził wspólne gospodarstwo z synem, lecz ciągle się kłócili. Raz kłócąc się chwycił syn drąg i biegł za ojcem, chcąc go obić, lecz ojciec gwoli obrony zastawił się widłami. Zapalczywy syn tak gwałtownie natarł na ojca, że potknął się i prawem okiem nadział się na widły, padając odrazu trupem.

Oskarżony, stary ojciec, bronił się tem, że nie pchnął syna widłami. Lekarze orzekli, że pchnięcie rzeczywiście mogło być przypadkowem. Sąd starego, stroskanego nieszczęśliwym wypadkiem Hawryliszyna od winy i kary uwolnił. Mimowoli nasuwa się w tym wypadkn na myśl, jakby kara Boża za zgwałcone przykazanie: „Czcij ojca“... *x.*

Kronika.

Pamiętajmy o funduszu na prześladowanych przez socyalistów.

Kurs socyalny odbył się w dniach 24 i 25 bm. w Przemyślu, staraniem „Związku katolicko-społecznego“ w dyecezyi przemyskiej.

Kurs rozpoczął się mszą św. w katedrze przemyskiej, obrz. łać., którą odprawił ks. biskup sufragan Fiszer. Po mszy św. w sali „Przyjaźni“ przemyskiej zagaił kurs ks. biskup Pelczar, prelegenci wygłosili referaty. — W pierwszym dniu referowali:

Ks. dr. Szmyd: „O szerzeniu pożytecznej oświaty wśród ludu, a mianowicie o czytelniach, pismach ludowych, pogadankach i wykładach“;

Ks. dr. Zimmerman z Poznania: „O pracy katolicko-społecznej w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej“;

Ks. Biskup Pelczar: „O potrzebie pracy katolicko-społecznej i kursów praktycznych“;

Jan Wasung: „O kasach Reiffeisena, kółkach rolniczych i spółkach gospodarczych“;

Ks. dr. Wojciech Tomaka i ks. Wład. Czencz T. J.: „O jasełkach, misteryach, godziwych przedstawieniach, festynach okolicznościowych, kółkach śpiewackich, koncertach ludowych itp.“;

P. Władysław Horowicz: „O zawodowych związkach rzemieślników i robotników.

P. Jan Wasung: „O kasach Raiffeisena, kółkach rolniczych i spółkach gospodarczych (część druga); i

Ks. dr. Władysław Kochowski: „O walce z alkoholizmem“.

Po każdym wykładzie odbyła się dyskusya. — Uczestników przybyło na kurs przeszło dwustu, wśród których przeważała liczba kapłanów; nie brakło jednak i osób świeckich z inteligencyi, a nawet przybyło na kurs wielu włościan ze wsi okolicznych. — Udział przedstawicieli wszystkich warstw społecznych w kursie dowodzi, że świadomość potrzeby pracy społecznej na gruncie chrześcijańskim opartej, coraz więcej się rozszerza. To też żywić można nadzieję, że kurs odbyty świadomość tę pogłębi i zapali uczestników do tem żywszej akcyi na polu pracy chrześcijańsko-społecznej.

Żebractwo w Krakowie daje się we znaki nietylko prywatnym pomieszkaniom; najbardziej odczuwa tę plagę nasze kupiectwo. Łatwość dostępu do każdego sklepu w mieście, skierowuje tam falangi żebraków i kupcy nie są w stanie opędzić się tej chmarze żebractwa. Zapewne, stosunki zarobkowe w mieście Krakowie są opłakane, ludności przybywa, a praca nie zawsze daje dostateczne zarobki dla utrzymania życia. W takich warunkach żebractwo niestety kwitnąć musi. Atoli jest rzeczą rządu i władz autonomicznych, by na modłę wszystkich miast Austryi — i u nas zaprowadziły ład pewien w tej mierze. Żebractwo w Krakowie stało się plagą, wskutek której, zwłaszcza handle nasze cierpią bardzo. Żebrak, (a najczęściej żebraczka) staje w drzwiach, tamuje przez to ruch w handlu, a wywodząc swe żale, odrywa od pracy personal sklepowy, który, nie mogąc ciągle

---

żeby się była stała morderczą.

— Jesteś pewno głodny? — rzekł doktór, skończywszy opatrunek. I nie czekając odpowiedzi, dodał:

— Siadaj tu.

Wyjął z kredensu chleb, resztki zimnego mięsa, rozpoczętą butelkę. Położył przed włóczęgą talerz i widelec, a widząc, że nie da on sobie rady jedną zdrową ręką, połamał mu chleb na drobne kawałki, pokrajał mięso, nalał wina.

— Pij i jedz.

Na posępnej twarzy włóczęgi malowało się teraz osłupiałe przygnębienie. Patrzył na mięso, na wino, na doktora, który obejmował go wzrokiem pełnym smutku i dobroci, na Powała, który już nie warczał, lecz, nie ufając obcemu, leżał na podłodze, śledząc go okiem. Zwolna począł jeść, lecz mięso i chleb zatrzymywały się w gardle. Doktór podał mu szklankę.

— Pij, przyjacielu.

Ale włóczęga nie mógł pić. Wstrząsnęło nim łkanie rozpaczne, dwie ciężkie łzy stoczyły się po policzkach, zakrył twarz rękami i okropnie zapłakał. Po chwili, siląc się na uśmiech i wycierając ręką oczy, rzekł z tym dziwnym żartem, z bolesną ironią, jaką miewają tylko nędzarze.

— Tak, wszedłem tu złą drogą! Ale nocą nic nie widać.

Dalej nie mógł mówić, wyszeptał już tylko głosem zdławionym:

— Było mi bardzo źle... — i zalał się łzami.

Doktór skinął głową; zdjęło go współczucie silne, głębokie... Tak! nocą nic nie widać... Jakież cienie i mroki gnieżdżą się w sumieniach i sercach ludzkich, pomyślał. Jak łatwo rozproszyłyby je blaski jutrzni, nieco światła, nieco sprawiedliwości, nieco litości.

— Może chcesz przespać się teraz? Odejdziesz jutro rano.

Błysk nieufności zapłonął w oczach włóczęgi.

— Gdybyś pan był tak dobrym, a pozwolił mi odejść... wolałbym to.

— Czy chcesz pieniędzy?

I włożył mu w rękę nieco grosza. Nędzarza to tak odurzyło, iż nie mógł podziękować.

Doktór odprowadził go do drzwi i otworzył je: droga była jasna, a ogrody owocowe w kwiecie; noc przesycona była wonią bzu, miodowym zapachem jabłoni, pachniała ziemią i jej sokami — słodycz i spokój spływały na serce. Włóczęga wyglądał niewymownie smutno z obwiązaną ręką, z pochylonym karkiem. Pował przypatrywał mu się milcząco i poważnie.

— Gdy przyjdziesz jeszcze, zastukaj do drzwi; znasz teraz lepszą drogę! — rzekł z prostotą doktór.

. . . .

Na wschodzie zapalała się zorza.

— Światła, światła! — więcej światła! — westchnął doktor Karol i udał się na spoczynek, by jutro zaraz rzucać ziarnka światła i wyniszczać cierpienia i niedolę. *J. M.*

dostarczać takiemu żebrakowi monety — musi mu ustnie perswadować, że nie należy ciągle handlu nachodzić... To są stosunki dla miasta bardzo niezdrowe. „Każdy „właściciel publicznego lokalu, jak słyszymy, chętnie płaciłby miesięcznie jakiś ustawowy dla żebraków datek — byle się tylko mógł od tej plagi nachodzenia uwolnić. Sprawa ta powinna być podniesioną w Radzie miejskiej i uzyskać w myśl projektu składania datków na żebraków — moc obowiązującą. Domaga się tego ruch i porządek w mieście.

Dla ubogiej młodzieży. Przy klasztorze SS. Felicyanek w Krakowie na Smoleńsku, znajduje się instytucya, mająca za cel wspieranie ubogiej młodzieży szkolnej przez wydawanie jej pożywienia, składającego się ze śniadań, obiadów i kolacyi. Instytucya ta, chociaż mało znana szerszym warstwom publiczności krakowskiej, istnieje już dawno, bo prawie 20 lat upływa od jej założenia. Wychowała ona przez ten przeciąg czasu tysiące studentów, którzy obecnie wyrośli na dobrych obywateli kraju; tysiące młodzieży, pozbawionej podczas studyów środków do życia, czerpało z niej pomoc materyalną, a wielu wyłącznie tylko dzięki tej pomocy zdołało ukończyć studya i zdobyło sobie stanowisko. Otóż obecnie grozi tej pożytecznej instytucyi upadek z braku funduszów na dalsze jej prowadzenie. Sądzimy, że publiczność nasza, w dobrze zrozumianym społecznym interesie — nie dopuści do upadku tej instytucyi i przyczyni się do jej podtrzymania. Cel powyższy dla którego ona istnieje — wszak chyba należy do rzędu najszlachetniejszych.

Uwolnienie od taksy wojskowej. Pisaliśmy już, że za staraniem posłów z Koła polskiego i chrześcijańsko-społecznych jeszcze dawniejszy parlament uchwalił zniesienie taks wojskowych dla tych wszystkich, którzy nie płacą podatku dochodowego, tj. nie posiadają rocznego dochodu 600 złr. czyli 1200 kor. Ponieważ dotychczas starostwa ściągają taksy wojskowe od wszystkich, więc niektórzy ludzie niedowierzający, przez niesumiennych kłamców bałamuceni, zaczęli mówić, że jest nieprawdą, jakoby opłata taks wojskowych została zniesioną. Dla wyjaśnienia tedy sprawy i uspokojenia biedniejszej ludności donosimy, że w tych dniach wyszło rozporządzenie ministerstwa, wprowadzające w życie ustawę o zniesieniu taks wojskowych. Wedle tego rozporządzenia opłata taks wojskowych ustaje z dniem 1 stycznia 1908. A zatem w tym roku jeszcze taksę trzeba opłacić. Od przyszłego jednak 1908 r. wszyscy, którzy są biedni, będą wolni od opłacania taksy. A gdyby, jak to niestety częstokroć zwykło się zdarzać, chciano w przyszłym roku nakładać taksy wojskowe na tych, którzy nie mają 1200 kor. dochodu, w takim razie niech się każdy broni — i doniesie o tem posłom naszym.

Pobór rekrutów w roku bieżącym został opóźniony i nastąpi dopiero dnia 15-go października. Zarządzenie to nastąpiło ze względu na to, że ćwiczenia poszczególnych korpusów odbyły się w tym roku później niż zwykle i że poszczególne oddziały dopiero w tych dniach powróciły z ćwiczeń do swoich garnizonów.

Świętokradztwo popełnione zostało w jednem z kościołów katolickich w Przemyślu. Jakiś nie wyśledzony dotąd zbrodniarz skradł 25 września b. r. z obrazu Matki Boskiej cztery sznurki pereł wartości przeszło 1000 kor.

Bankructwa żydowskie. Po licznych bankructwach żydowskich wekslarzy w Tarnopolu — o czem pisaliśmy w swoim czasie — przyszła kolej na R z e s z ó w. W ubiegłym tygodniu ogłosił tam niewypłacalność niejaki Striżower; passywa jego wynoszą kwotę 160.000 koron. Z Sędziszowa donoszą o bankructwie trzech bankierów żydowskich Löwów, na sumę 600.000 koron, a którzy operowali na gruncie rzeszowskim. W Dębicy zbankrutował żyd Dawid Gewurz, hurtowny handlarz drzewa, którego pasywa wynoszą 390.000 koron. Tyle bankructw w przeciągu tylko kilku dni.

Upadek zupełny partyi socyalistycznej „Proletaryat" w Królestwie. Pisma warszawskie donoszą, że do rąk tamtejszej policyi dostała się korespondencya, stwierdzająca fakt zupełnego upadku partyi socyalistycznej: „Proletaryat", która p o z o s t a ł a b e z p i e n i ę d z y i b e z c z ł o n k ó w, gdyż prawie wszystkich aresztowano.

Te same pisma donoszą, iż w Warszawie aresztowano członków biura „wszechrosyjskiego związku pracowników drukarskich". Równocześnie aresztowano nauczyciela ludowego, który miał być w gub. łomżyńskiej kierownikiem organizacyi bojowej P. P. S. Z tego okazuje się, że akcya przeciw-socyalistyczna rządu rosyjskiego czyni w szeregach socyalistycznych straszne spustoszenia.

Plotki. Pod tym tytułem zamieszcza „Naprzód" w nr. 175 z bieżącego roku, następujący artykuł: „Wrogie dzienniki wymyślają codziennie prawie jakąś fałszywą p l o t k ę, dotyczącą naszej partyi. Raz donoszą, że tow. Daszyński po odsiedzeniu trzech tygodni aresztu wyjedzie na stałe do Szwajcaryi, to znów że towarzysz dr. Lib. ma złożyć mandat na rzecz tow. Daszyńskiego itp. We wszystkich tych plotkach prasy burżuazyjnej niema ani słowa prawdy, są one poprostu wyssane z palca. Ani tow. Daszyński niema zamiaru zrobić przyjemności stronnictwu stańczykowsko-demokratycznemu przez opuszczenie Krakowa, a n i t e ż ż a d n e j i n n e j p l o t c e (n. p. o ponownem kandydowaniu tow. Daszyńskiego) n i e n a l e ż y d a w a ć w i a r y". — Jakże wobec powyższego oświadczenia „Naprzodu" należy się zapatrywać na złożenie mandatu przez tow. Regera na rzecz Daszyńskiego?

Szkoła gospodyń wiejskich. Z dniem 1 listopada br. rozpoczyna się 6-miesięczny kurs w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Albigowej obok Łańcuta, w której dziewczęta, córki gospodarzy, kształcić się będą we wszystkich gałęziach gospodarstwa domowego, w kierunku opartym na zasadach religijnych i narodowych. Podania należy wnosić do 20 października br. do Wydziału powiatowego w Łańcucie. Warunki przyjęcia są następujące: rozpoczęty 16 rok życia, ukończenie szkoły ludowej, pozamiejscowe kandydatki muszą być umieszczone w internacie, istniejącym przy szkole, w którym utrzymanie obliczone jest na 24 kor. miesięcznie, ubogie kandydatki, jeśli chcą być przyjęte na koszt powiatu, muszą przedłożyć świadectwo ubóstwa.

Praktyczny pomysł wprowadził w czyn znany krak. przemysłowiec i właściciel handlu maszyn do szycia p. R. P a w ł o w s k i.

Wspomniana firma urządza własnym kosztem bezpłatne kursa nauki haftów artystycznych, robót ażurowych, mereszkowych, gipiur, haftów domowych białych itp. we wszystkich miejscowościach Galicyi. Gdzie się zbierze kilka zamówień na maszyny do szycia i do haftu ze wspomnianej firmy, tam wyjeżdża reprezentant firmy i zupełnie bezinteresownie o r g a n i z u j e k u r s a, które p r z e p r o w a d z a j ą k w a l i f i k o w a n e n a u c z y c i e l k i h a f t ó w. Na żądanie udziela także nauki kroju. P. R. Pawłowski wydał w tym przedmiocie osobny cyrkularz, w którym, oprócz warunków nabywania w handlu maszyn do szycia — podał szczegółowy program wyżej wspomnianych bezpłatnych kursów.

Korzystając z tego, może niejedna kobieta być przez nauczenie się szycia i haftowania na maszynie, pomocną swej rodzinie w uczciwym zarobkowaniu. —

Wspomniany cyrkularz dołączamy jako dodatek do niniejszego numeru pisma naszego.

Międzynarodówka bawi się! W Sztutgardzie, gdzie mają socyaliści większość w Radzie gminnej, urządziła sobie, jak wiadomo, międzynarodówka kongres. Towarzysze nietylko że tam radzili, jak zgnieść burżujów, ale się także ochoczo bawili. Oto, co nam pisze naoczny świadek tej socyalistycznej zabawy: Wieczorek odbywał się w przepysznym ogrodzie, towarzyszki przechadzały się w przepysznych jedwabiach, uśmiechając się do towarzyszy przepysznie i porozumiewając się na migi. Elegancko ubrane kelnerki roznosiły wino, które pito z zapałem. Pewien czarnowąsy Włoch wysadził jedną kelnerkę na stół, a goście, przypijając do niej, wznosili na jej cześć wiwaty, poczem kelnerka owa zanuciła marsyliankę, jako „nowa bogini wolności! Szwedzi obchodzili koło stołów i przypijali do wszystkich narodów na znak braterstwa, śpiewając bojową pieśń „Synowie pracy". Rosyanie siedzieli cicho, a pili. Niemcy przypijali do Anglików. Wschodni Niemcy „hailowali" i deklamowali; Anglicy tańczyli po każdym toaście swój „cake-walk", co wyglądało komicznie, boć wino biło im do głowy, a nogi wypowiadały posłuszeństwo. Zabawa trwała do rana. Ten, który na fundusz agitacyjny do stronnictwa socyalistycznego płaci, może się cieszyć z tego, że prowodyrowie jego urządzają sobie takie wspaniałe uczty Bachusa! Nie czekają na państwo socyalistyczne w przyszłości, czynią sobie prawdziwy raj socyalistyczny już obecnie. Tysiące towarzyszy z żonami i dziećmi odejmują sobie od ust, składając grosz do bezdennych kas partyjnych, a ich przywódzcy hulają sobie i urządzają hałaśliwe zjazdy, kongresy itp. — Ha, jak ma być dobrze, to musi być i wesoło, zwłaszcza na koszt cudzy!

Rewolucya antichrześcijańska w Chinach. — W Nakanghsnen, w prowincyi Kiangsi, wybuchło powstanie. — We wsi Jawoli zamordowano kilku chińskich chrześcijan i duchownego. Stacyę misyjną Lazarystów w Kauhuhu spalono. Misyonarze uciekli do Kianghu i prosili telegraficznie francuskiego konsula opomoc. Przy powstaniu, zwróconem przeciw chrześcijanom w miejscowości Kanczufu w prowincyi Kiangsi, z a m o r d o w a n y z o s t a ł w ł o s k i m i s y o n a r z, nazwiskiem Carduglia. Drugi, tamże działający misyonarz francuski, zdołał uciec. S e m i n a r y u m i k o ś c i ó ł tamże s p a l o n e. Powodem tych zaburzeń jest brak ochrony ze strony miarodajnych sfer, które tylko pozornie występują przeciw powstańcom. W głębi kraju l i c z n i c h i ń s c y k s i ę ż a i c h r z e ś c i j a n i e z o s t a l i w y m o r d o w a n i, a wiele kościołów zdemolowanych.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie ogłasza dnia 26 września br. między innemi następujące do zajęcia posady stałe:

B o c h n i a: 1 pomocnik gospodarski, kawaler, z ukończoną niższą szkołą rolniczą i 3-letnią praktyką. 1 stelmach, żonaty, 120—160 koron, 10 korcy ordynaryi, mieszkanie, opał i 40 sążni pola.

D r o h o b y c z: 1 stelmach dworski, kawaler, 200 koron i utrzymanie. — 1 klucznica, wdowa lub sierota.

L w ó w: 2 czeladników tapicerskich. — 4 czeladników szewskich. — 3 pomocników piwowarskich.

K r a k ó w: 1 kucharz do restauracyi.

P r z e m y ś l: 1 pompier do miejskiej straży pożarnej w Przemyślu (722 kor. rocznie, ubranie mieszkanie), wymagalny nieprzekroczony 25 rok życia, służba wojskowa, stan wolny.

N o w y S ą c z: 1 służący-laborant.

O ś w i ę c i m: 1 pisarz kancelaryjny (język polski, ruski, niemiecki).

Pierwsza Spółka spożywcza członków kat. stowarzyszeń w Krakowie.

Odbyło się w niedzielę 29 września w domu Związku, ostatnie nadzwyczajne Zgromadzenie Spółki. Jakie panuje zainteresowanie sprawą tą w Krakowie, świadczyło najlepiej to zgromadzenie, na które przybyła tak wielka liczba osób, że obszerna sala była przepełniona. Poważne i spokojne obrady, w których brali udział inteligencya wraz z klasą rzemieślniczą i robotniczą pod przewodnictwem ks, Minkińskiego, trwały 2 godziny. Sekretarzował p. Haluch. Na porządek dzienny postawiono najpierw sprawę, czy sklep spółki ma być otwarty w niedzielę i święta, czy też zamknięty zupełnie. Sprawę tę, po szerokiem jej omówieniu — przekazano do załatwienia Radzie nadzorczej. W dalszym ciągu ks. Mińkiński jako prezes Rady nadzorczej zawiadomił, iż Spółka otwartą zostanie nieodwołalnie 5-go p a ź d z i e r n i k a w sobotę. W tym dniu o godz. 8-ej rano odbędzie się nabożeństwo w kościele N. P. Maryi, a potem poświęcenie lokalu i otwarcie sklepu, o czem doniosą osobne plakaty. Następnie zdał sprawę z podróży, jaką odbyła dyrekcya wraz z prezesem Rady nadzorczej po Śląsku i do Wiednia, zwiedzając różne Spółki spożywcze.

Zewsząd zebrało się wiadomości dość, jak prowadzić należy spółkę spożywczą. Szczególniej ogromem zadziwia spółka spożywcza w Wiedniu, która ma już 22 filii, ogromną piekarnię własną, zatrudnia 600 ludzi, ma 54 par koni do rozwozu. To chyba daje rękojmię, że i praca podjęta w tym kierunku w Krakowie, ma pewne widoki powodzenia. A wreszcie po przedstawionem sprawozdaniu podał ks. Minkiński niektóre wskazówki jako regulamin obowiązujący członków Spółki. A mianowicie: Kupujmy tylko w Spółce, o solidarność i karność się starajmy, nie dajmy się złowić na zniżkę ceny towarów lub fałszywe pogłoski postronne, jednajmy dla spółki nowych członków, by mieć kapitału jak najwięcej, by brać towar z pierwszej ręki.

Ale znowu o kapitały nie trzeba się obawiać zbytnio, pieniędzy jest u ludzi dosyć. Spółka sprzedaje towary tylko za gotówkę, bo kredyt zazwyczaj trzeba drogo opłacać. Każdy z członków otrzyma książeczkę na towar, który po rocznem zliczeniu, ma dać zysk jako korzyść uzyskaną ze spółki. Po jakiej ma sprzedawać cenie towary, czy targowej, czy możliwie najniższej, tej kwestyi na razie nie rozstrzygnięto. Sklep spółki będzie otwarty od godz. 7-mej rano w porze zimowej, a od godz. 6-tej w porze letniej.

W godzinach obiadowych od godz. 1—2 sklep ma być zamknięty. Zmiany cen towarowych mają być uwidocznione na tablicy, cennik będzie wydany dopiero po 3 miesiącach. Nafty w sklepie nie będzie, Spółka natomiast wejdzie w układ z jedną firmą, u której członkowie będą ją nabywać. Pieczywo będzie pobierane od jednego najlepszego piekarza aż do czasu, dopóki Spółka nie będzie mieć własnej piekarni. Dostawy węgla Spółka w tym roku się nie podejmuje, lecz zawrze kontrakty z kopalniami dopiero w roku następnym. Na tem zgromadzenie zakończono.

NADESŁANE.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukiem W. Kornеckiego i K. Wojnara w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Sedlaczek.